

Bronię Wielopolskiego

Autor tekstu: **Wojciech Rudny**

Margrabia Wielopolski jest dla zdecydowanej większości Polaków synonimem zdrady narodowej. Kojarzy się nam się wyłącznie z branką młodzieży polskiej przed powstaniem styczniowym. W powszechnej opinii mamy z jednej strony "sługusa caratu kierującego się swym wąskim interesem klasowym"; z drugiej — bezinteresownych przywódców powstania.

Znaleźli się jednak i tacy, którzy potrafili dostrzec także zalety tej jednobarwnie negatywnej postaci, jak ją przedstawia nasza historiografia. Sam Józef Piłsudski wyznał w swym *Roku 1863* : "Chciałem go kochać za wielkość, bo miał on dumę i godność swego narodu. Widzę wspaniałą scenę- pałac i mowy w ogromnym Petersburgu, liczny zastęp dygnitarzy czeka na wejście cara, czekają — stojąc, pokornie i cierpliwie — margrabia siedzi. Gdy zwrócono mu uwagę, by powstał, gdyż majestat rosyjski ma wejść w tej chwili, odpowiedział: *Przed królem swoim dopiero powstanę*. Nie był niewolnikiem, wielka siła, wielka duma. Padł, zduszony obręczą bagnetów z jednej i z drugiej strony, padł pod siłą pogardy, gniewiony często potwarzają nienawiści."



Rosjanie mówili o nim: *gordyj, kiczliwyj Lach (dumny, pyszny Polak)*. Miał przeciwko sobie petersburską biurokrację i rosyjską prasę, która pisała, że jest on najgroźniejszym przeciwnikiem Rosji (większym nawet niż powstańcy styczniowi, niż Rząd Narodowy!).

„A społeczeństwo polskie? — Bij, kto w Boga wierzy! — W imię najwyższej służby! Torpedowano, unicestwiano wszelkie zamysły i poczynania Wielopolskiego; na życie jego i domowników dokonano 5 zamachów: sztyletowych, kolejowych, trucicielskich. Chociaż — większość rodaków była przekonana, że intencje jego są zbawienne i celowe." [1]

Skąd ta nienawiść? Możemy dziś zapytać. Pomimo tylu, bądź co bądź, pochwał nawet ze strony, której byśmy się najmniej spodziewali (Piłsudski), margrabia Wielopolski przeszedł do historii jako "zdrayca sprawy narodowej "; wpisał się w "nurt zdrady ". Nie jest popularną postacią historyczną w przeciwieństwie do przywódców powstańczych, wszelkiej maści rewolucjonistów, jak np. wspomniany już J.Piłsudski. W naszych narodowych sanktuariach nie ma miejsca dla ludzi pokroju margrabiego, my wolimy wymyślać im od polskich Quislingów, szargać ich dobre imię... Nie zdobywamy się na najmniejszy nawet wysiłek umysłowy, by wznieść się do sposobu rozumowania tych, o których mówił Paweł Popiel, że czasami jakoby stają po stronie ciemieży i dla dobra ojczyzny wydają się jej odstępcami, *co jest, dodaje, tak wysokim patriotycznym szczytem, że mało kto ma odwagę do niego się podnieść*. Uwielbiamy natomiast unosić się na falach zbiorowych emocji, które zwalniają nas od myślenia. Żyjemy w fałszu, wmawiamy sobie, że nasze narodowe klęski tak naprawdę były naszymi wielkimi zwycięstwami. Pocieszamy się naszą martyrologią, bezktórej przecież mogło się obejść. Zastanawiamy się, jak Tomasz T.Jeż, "w co by się obróciła Polska, gdyby nie ofiara periodycznie się powtarzająca i naród z upadku dźwigająca" (sic!). Nie uświadamiamy sobie w ogóle, ile tak naprawdę straciliśmy w naszych nieprzemysłanych zrywach powstańczych, które kończyły się wielkimi triumfami naszych wrogów (nie chodzi tylko o jednego zaborcę!). W rzeczywistości ginął przecież najwartościowszy materiał ludzki (cwaniczki niezdolne do jakiegokolwiek bezinteresownego czynu za Ojczyznę nie ginęli). Bezwrotnie odchodzili z polskiej ziemi prawdziwi bohaterowie polskości: umierali od kul i bagnetów, na szubienicach i w więzieniach, w kazamatach i na katorgach ... Czy ich możemy winić za to, że spełniali swój żołnierski obowiązek — nie! Więc kogo? Przede wszystkim tych rozpanoszonych w naszym życiu narodowym polityków marzących o własnej rewolucyjno-wojennej sławie, dyktaturach (w rzeczywistości teatralnych i groteskowych). Kosztem krwi polskiej urzeczywistniających swe urojenia i halucynacje. Naród płacił krwią i dobrobytem za szaleństwo tych, którym powierzył ster spraw polskich. Ulegał demagogii politycznych szarlatanów, którzy dla wrogów swych poczynali mieli jedno tylko słowo, ale słowo paraliżujące wszelkie ich ruchy: Racjonalista.pl

"TARGOWICA"

Margrabiego Wielopolskiego nazywać targowiczaninem, rzecz nierycerska, pisał wspomniany już P. Popiel (w polemice z J. Szujkim), jednocześnie wyjaśniając, że Targowicą jest użycie pomocy obcej do zniszczenia prawnego porządku w domu; inaczej Margrabia, potrafił użyć obcej panującej przewagi, aby w domu stan prawny postępowy zaprowadzić, kto tego nie widzi, to albo widzieć nie chce, albo do spraw publicznych nie ma poglądu.

Wielopolski w 30 lat po klęsce listopadowej przedsięwziął odzyskać to, co powstanie nam zabrało: pracował nad polszczeniem administracji Królestwa, samorządów i szkolnictwa. Polityka romantyczna nie lubi liczb, woli to czego nie zmierzy ani szkiełko, ani oko. Przypomnijmy jednak ich trochę, i kilka faktów, które mówią same za siebie. W ciągu swojej zaledwie dwuletniej działalności na polu oświatowym margrabia Wielopolski dał Narodowi Uniwersytet w Warszawie, który zwał się Szkołą Główną (z wydziałami: filologiczno-historycznym, prawno-administracyjnym, matematyczno-fizycznym i lekarskim). Dał też Instytut Politechniczny w Puławach i kilka innych szkół wyższych. Założył 5 szkół pedagogicznych i prawie podwoił liczbę gimnazjów (z 7 do 13). Podniósł znacznie liczbę szkół powszechnych z 1114 do 3000. Zdecentralizował, na ile to było możliwe, administrację, tworząc równocześnie szeroki system samorządu. Spolszczył, zrusyfikowane po powstaniu listopadowym, urzędy. Przeprowadził dekret - on obszarnik i skrajny reakcjonista! — o zniesieniu pańszczyzny i oczynszowaniu chłopów (korzystniejszy dla nich nawet od projektu postępowego Towarzystwa Rolniczego). Wszystko dla Narodu, dla Polski! My odwdzięczyliśmy się mu: pogardą, pomówieniami i inwektywami, wielokrotnymi próbami skrytobójstwa, nienawiścią wreszcie większą niż do Moskali samych chyba. Wszystko dla rewolucji, dla kauzyperdów sprawy polskiej o dyktatorskich skłonnościach!

Wszelkie dyskusje o wartości Wielopolskiego dla sprawy polskiej powinny przeciąć opinie na jego temat wypowiedziane przez wrogów sprawy, której bronił. Znamy już wrogość do margrabiego i obawy związane z jego osobą rosyjskiego aparatu biurokratycznego i prasy w państwie carów. Z kolei "żelazny kanclerz," Otto von Bismarck, przebywając w Petersburgu przeraził się wpływami Wielopolskiego na dworze Aleksandra II. Bismarck zdawał sobie doskonale sprawę z niebezpieczeństwa, jakie przedstawia sobą polski margrabia dla sojuszu prusko-rosyjskiego. Jest niemal pewne, że gdyby to Wielopolski przeforsował swój program, Bismarck nie święciłby swych wielkich triumfów. Stało się jednak inaczej... *Wielka była radość w Berlinie (po wybuchu powstania styczniowego — przyp. mój) - pisze Feliks Koneczny [2] — Bismarck zawarł wtedy z Rosją ścisły sojusz przeciwko sprawie polskiej (...) Zyskiwał tedy Bismarck na powstaniu styczniowym, że pomiędzy Polską a Rosją wykopał przepaść, że Polska i Rosja nie pogodzą się i nie zwrócą się razem przeciw Prusom; zyskiwał dalej, że Prusy, bezpieczne od Polski i Rosji, będą mieć wolną rękę przeciw Austrii i Francji."*

„Z poboju powstania styczniowego wiedzie prosty szlak pod Sadową i Sedan," słusznie zauważył Aleksander Bocheński. Niepoczytalny romantyzm wziął u nas górę nad racjonalną, rozumną i realną polityką. Nam przyniósł klęskę, wrogom powód do chwały.

Największy bodaj udział w upadku Wielopolskiego mieli sami jego rodacy. To prawda, że nie miał on zwyczaju głaskać tych, którzy sprzeciwiali się jego koncepcji. Jest to jednak w pełni zrozumiałe, bowiem w sytuacjach niebezpiecznych, grożących wybuchem, nie stosuje się oględnych środków zapobiegawczych. Może i z tego powodu, jak twierdzi Piłsudski: *Wyklęty był z narodu, nienawidzony może więcej od najeźdźców, Moskali, utożsamiany z nimi we wszystkich ówczesnych publikacjach.* Pomimo to bronię Wielopolskiego, jak broni się surowego ojca, kiedy jego dzieci schodzą na manowce, gdzie grozi im śmiertelne niebezpieczeństwo; stara się on wtedy, przy użyciu wszelkich środków, jakimi dysponuje, wyciągnąć je z matni. Jego surowość jest wówczas w pełni uzasadniona. Nie daje się dzieciom cukierków, kiedy te wolą odurzające narkotyki. Zdarza się też, że nawet przy użyciu drastycznych środków nie udaje się ich wyciągnąć z nałogu i uratować przed samobójstwem. Nie zmienia to faktu, że ich ojciec robił wszystko, by je od tego uchronić.

Nie zgadzam się z profesorem Benderem

W wieczornej audycji Radia *Maryja* 24 stycznia br. wziął udział profesor Ryszard Bender z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Profesor Bender jest znanym i wybitnym znawcą powstania styczniowego. W audycji, o której mowa, profesor podzielił się z radiosłuchaczami swą rozległą wiedzą na temat ostatniego zrywu niepodległościowego przeciwko Rosji w XIX wieku. Jeśli chodzi o mnie bardzo się rozczarowałem, kiedy wielce szacowny pan profesor

odpowiadając na pytania słuchaczy Radia *Maryja* zaczął wygłaszać apologię naszych zrywów powstańczych, bez względu na to czy były to powstania udane czy też nie. Przypomniały mi się bowiem słowa Aleksandra Bocheńskiego, który twierdził, że : *Błąd historyków i pisarzy głoszących niezbędność powstań dla istnienia narodu, a więc i ich gloryfikację, polega na tym, że najzupełniej pomijają oni spiszowe prawo (...) polskiego wychowania narodowego. Brzmi ono tak: inne są obowiązki obywatela i żołnierza walczącego o swój kraj, inne wodza kierującego armią, a jeszcze inne polityka, gdy ma decydować o wojnie lub pokoju.* Owo spiszowe prawo było znane i Dmowskiemu, który nie nazywając go po imieniu wskazał w swym wiekopomnym dziele *Polityka polska i odbudowanie państwa*. Prawo to było i jest, jak widać na przykładzie profesora Bendera, zupełnie lekceważone przez historyków — apologetów naszych nieudanych powstań. Podkreślam nieudanych, ponieważ krytycy naszych powstań na ogół nie są przeciwnikami wszelkich akcji zbrojnych. Sprzeciwiają się jednak zdecydowanie tym powstaniom, które zupełnie zlekcewały sobie siły wroga i nie dopuściły nawet myśli o chłodnej kalkulacji (np. powstanie styczniowe).

Historycy - apologety zrywów pomijają milczeniem - co jest karygodne ze strony tych, którzy winni są narodowi poznanie pełnej prawdy historycznej — wiek przywódców polskich powstań, a zwłaszcza styczniowego. Nasze irredenty przeciwko Rosji były wywołane przez młodzież (bez względu na czas i miejsce zawsze chętną do bitki i wypitki) tego nie wolno nam zapominać! Młodzież ta swój nadmiar energii musiała w jakiś sposób wyładować: w okresie zaborów biorąc udział w konspiracji i stając na czele zbrojnych zrywów (nb. bez należytego uzbrojenia i fachowego dowództwa); w czasie poprzedzającym wprowadzenie stanu wojennego to właśnie młodzi ludzie brali najaktywniejszy udział w rozruchach, niestety, często dla zwykłej draki, a nie z patriotycznych pobudek, jakby chcieli niekiedy, rzucali kostkami brukowymi w funkcjonariuszy ZOMO; a obecnie młodzież wyżywa się w burdach ulicznych jako kibole-szalikowcy (ci apolityczni) bądź w spektakularnych, ale zawsze kontrowersyjnych, wyczynach Ligi Republikańskiej. Nie chcę obrażać aktywistów Ligi zestawiając ich działania ze zwykłymi chuliganami, chcę powiedzieć, że młodzi potrzebują przede wszystkim „czynu”, a tak naprawdę ideologia ma drugorzędne znaczenie. Dlatego tak dużą popularnością cieszyły się zawsze wśród młodych te ruchy i organizacje polityczne, które obiecywały możliwość rychłego „czynu” - walki zbrojnej. Dynamiczni, ale niedowarzeni Polacy narzucali reszcie społeczeństwa powstania ze wszystkimi ich konsekwencjami. Samobójcze działania młokosów znalazły w końcu swych obrońców, a później gloryfikatorów wśród poważnych profesorów... Tak następuje upadek myśli kosztem uczuć. Naród zamiast prawdą historyczną zaczyna posiłkować się niebezpiecznymi dla jego przyszłości fantazjami. Akty samobójstwa zostają podniesione do rangi tych, które uratowały nas przed utratą tożsamości narodowej (sic!). Profesor Bender powołał się na przykład Żydów, którzy, działając zwykle organicznie, szczytą się swym powstaniem w getcie warszawskim. *Gdy nie ma innej sytuacji - mówił profesor — trzeba się bić. I to nawet najbardziej handlowy naród potrafił zrozumieć. A nam się teraz postponuje nasze zrywy powstańcze, które pozwoliły nam zachować tożsamość, nasz język...* Zgadzam się w pełni z profesorem Banderem, że *gdy nie ma innej sytuacji, trzeba się bić*, ale pod tym tylko warunkiem! Żydzi z getta warszawskiego stali przed nieuniknionym wyrokiem śmierci - getto miało być zlikwidowane. Zbrojna akcja Żydów przy pomocy Polaków była aktem samobójczym, ale samobójcy, który był przekonany, że i tak zostanie na nim wkrótce wykonany wyrok śmierci. Podobny charakter miała polska partyzantka na Zamojszczyźnie, gdzie Polacy, po zdobyciu zupełnie pewnych informacji o mającej ich spotkać hekatombie, chwycili za broń. Te zbrojne wystąpienie poparł również tak konsekwentny przeciwnik naszych zrywów powstańczych, jak Aleksander Bocheński (*Dzieje głupoty w Polsce*). Sprawa cała bowiem w tym, że rzeczywiście były to sytuacje bez innego racjonalnego wyjścia, jak chwycenie za broń. Zupełnie inaczej przedstawiała się sytuacja przed powstaniem listopadowym i styczniowym. Pierwsze wybuchło w imię internacjonalizmu, gdzie górę nad interesem narodowym polskim wzięły interes międzynarodowej rewolucji. *Powstanie listopadowe zrodziło się - jak pisze Stefan Kieniewicz [3] - na fali dążeń rewolucyjnych, które objęły większą część Europy. We Francji, Belgii, Niemczech i Włoszech wiedziano, że Polacy stawiając czoło caratowi udaremnili zbrojną interwencję rosyjską...* (Nawiasem mówiąc nasi przodkowie byli mało konsekwentni, trzeba to przyznać, nie chcieli iść z carem przeciwko rewolucjonistom belgijskim i francuskim walczącym o „swą wolność”, ale wcześniej bez szemrania tłumili ruchy wolnościowe pod rozkazami cesarza Francuzów: we Włoszech, Hiszpanii, a nawet na Haiti walcząc z Murzynami). Czy w 1830 r. było inne wyjście, czy mogło się obejść bez powstania? Oczywiście, że tak, gdyby fala rewolucji

nie porwała nas do niepotrzebnej wojny. Byli oczywiście tacy, którzy próbowali się jej, niestety bezskutecznie, przeciwstawić. Swój opór przyplacili życiem polscy generałowie: M.Hauke, T.Sięmiątkowski, J.Nowicki, S. Potocki, I.Blumer, S.Trębicki i pułkownik F.Meciszewski [4].

Drugie nasze powstanie — styczniowe też nie musiało wybuchnąć, gdyby ówczesne społeczeństwo polskie poparło margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, a nie rzucało mu kłód pod nogi. Wielopolski stopniowo przywracał Królestwu polski charakter w szkolnictwie i urzędach. Znów jednak szalę przeciążyła sofistyka (piękne mowy) rewolucyjnych kauzypierdów sprawy polskiej. Społeczeństwo polskie odrzuciło całkiem realną drogę pokojową wybierając całkowicie nierealne, bo z góry skazane na klęskę powstanie.

Sprawa zachowania narodowej tożsamości dzięki powstaniom też wymagałaby omówienia. Naturalną reakcją władz rosyjskich na nasze powstania był ucisk narodowy: zakazano nam mówić, a nawet myśleć po polsku. Jeśli wzrost analfabetyzmu, brak polskich szkół, polskich urzędów, prześladowania Kościoła — jeżeli to wszystko miałyby służyć zachowaniu naszej narodowej tożsamości, jak twierdzą nasi apologety powstań — m.in. prof. Bender, to ja się z tym zupełnie nie zgadzam. Uważam to stanowisko za zupełnie nieuzasadnione, a wręcz fałszywe! Wspomniany już Aleksander Bocheński w swoich *Dziejach głupoty w Polsce* (s.39), pisze: *Narodowi, który znajduje się w trudnym położeniu geopolitycznym, prawda może tylko pomóc, a nic w dziejopisarstwie prócz fałszu nie może zaszkodzić*. Biorąc pod uwagę tę myśl, sądzę, że gloryfikatory naszych nieudanych zrywów niepodległościowych, jak np.profesor Ryszard Bender, więcej robią szkody aniżeli pożytku. Choć oni sami są święcie przekonani, że ich fantazjowanie dla narodu jest zbawienne.

*

Staje przed nami kolejne zagadnienie: czy rzeczywiście nasze zrywy powstańcze zbliżyły nas do niepodległości, czy wręcz przeciwnie od niepodległości nas oddalały? Mówimy tutaj o powstaniach nieudanych: źle przygotowanych, bez kalkulacji sił własnych i wroga, wywołanych w nieodpowiednim momencie, nienależycie prowadzonych.

Według niepoprawnych romantyków prostą konsekwencją (nieudanych) powstań było odzyskanie niepodległości przez Polskę (sic!). To tak jakby ktoś powiedział, że oblane egzaminy w czasie studiów doprowadziły w rezultacie do ich ukończenia i do obrony pracy magisterskiej. Wiadomo, że oblane egzaminy nie tylko opóźniają magisterium, ale w wielu wypadkach mogą nas nawet zdyskwalifikować jako studentów. Tej pewności już nie ma, kiedy zaczynamy mówić o naszych przegranych powstaniach. Jak się okazuje, sofistyka może wiele zdziałać na tym wdzięcznym polu. Są tacy jeszcze (i wcale niemało!), którzy wierzą w magiczną moc naszych klęsk i ofiar. Zgadząmy się, że powstania były widocznym dowodem patriotyzmu, tego nikt nie neguje. Każdy naród, który chce żyć i rozwijać się, musi być zdolny do ofiar i poświęceń. Trzeba jednak zawsze mieć przed oczyma trzy kardynalne czynniki, które muszą być brane pod uwagę i oszacowywane: siły własne i siły wroga- dołączając siły naszych ewentualnych sojuszników. Jeśli rachunek strat przewyższa rachunek zysków to szkoda naszej krwi i dobrobytu (choćby nie był najwyższej miary). Nieudane powstania zawsze przynosiły ogromne straty w stanie posiadania naszego narodu, tego faktu nie zmieni żadna sofistyka. Czy straty w tej materii mogą być zrekomensowane w imponderabiliach? Czy wreszcie imponderabilia zastąpią bogactwo materialne niezbędne do utrzymania niepodległości kraju? Książę Drucki-Lubecki mawiał słusznie, że *Polsce potrzeba bogactwa dla utrzymania niepodległości*. Naród, który chce naprawdę być narodem wolnym i niepodległym, nie może sobie lekceważyć zagadnień materialnych, swego dobrobytu; by nie ziściły się słowa poety (S.Pigoń), że *na jedzenie nas, jak wróble, wylapie postronny nieprzyjaciel*. Z drugiej strony - nie powinien zaniedbywać spraw ducha. Nasze przegrane wojny powstańcze, niestety, nie robiły z nas bogaczy, wręcz przeciwnie. Czy wzbogaciły naszego ducha? Niewątpliwie dowiodły o gotowości do ofiar — to dużo, ale za mało, by zrekomensować straty, jakie spowodowały (również te w dziedzinie ducha): po ostatnim nieudanym powstaniu zapanowała wśród Polaków niewiara we własne siły — "choroba niemożności". Udało się nam ostatecznie uleczyć z tej choroby, gdy Wielkopolska dowiodła, że można wygrać dla Polski powstanie, trzeba jednak wiedzieć (poza wymienionymi już wcześniej czynnikami): *kiedy*.

W powszechnej opinii jednak pokutuje dotąd przekonanie, że „niepodległa Polska powstała jako skutek tego niepoczytalnego romantyzmu, który prowadzi od Raclawic i rzezi Pragi, poprzez oba powstania, do szubienic Murawiewa i katorgi sybirskiej" wbrew "rozumowanej polityce ugody" (Gawroński). Przekonanie takie żywi wielu Polaków; źle widziane są poglądy przeciwstawiające się temu "ustalonemu obrazowi przeszłości" (J.Łojek). To tak samo, jakby w Japonii dominował pogląd, który reprezentowałiby zwolennicy

samobójczych ataków kamikaze — aż do samego końca. Gdyby Japonia poszła ich drogą, czyli „niepoczytalnej walki o honor i niepodległość narodu”, a nie drogą „rozumowanej ugody”, nie byłoby dziś mowy o sukcesach ekonomicznych i, co za tym idzie, politycznych tego państwa. Nie byłoby też potęgi Prus, gdyby to państwo początkowo, tj. w okresie przewagi Rzeczypospolitej, nie prowadziło polityki nie tylko ugodowej, ale wręcz hołdowniczej w stosunku do królów Polski. Prusy powoli, acz konsekwentnie z wasała Rzeczypospolitej stały się jej głównym rozbiorną i zaborcą. Jak widzimy polityką „ugody” można wiele zdziałać, lecz my wolimy być „mistrzami w efektywnym umieraniu,” jak ów Spartanin, kiedy dostał się w niewolę, wybrał śmierć, i... z rozbiegu roztrzaskał sobie głowę.

Polscy zwolennicy „niepoczytalnego romantyzmu” w polityce zwracają zbyt małą uwagę na cały kontekst międzynarodowy, w jakim znalazł się naród polski w latach poprzedzających odzyskanie niepodległości. Momentem o kapitalnym znaczeniu był rozpad sojuszu trzech zaborców, petryfikowany dotąd przez nasze nieprzemysłane zrywy powstańcze. Odpowiedź na pytanie: czy do takiej koniunktury międzynarodowej zbliżała nas polityka „niepoczytalnego romantyzmu,” czy nas od niej oddalała? Narzuca się nam sama.

U nas polityka „ugody” nie cieszyła się, i nie cieszy, dobrą sławą, nie ma dla niej zrozumienia. Wolimy politykierów prowadzących naród do zbiorowych samobójstw, niż polityków, którzy chcą nas przed tym uchronić. Trudno się dziwić, że na Zachodzie i Wschodzie zyskał sobie opinię ludzi niepoczytalnych; bezmózgowej hołoty, którą łatwo można wykorzystać, zwłaszcza przeciwko Rosji jeśli wymaga tego interes jakiegoś wrogiemu jej mocarstwa.

Podobna tematyka na: [Czy Wielopolski miał szansę](#)

Przypisy:

[1] St. Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku*, Kraków 1962, ss. 456-457.

[2] „Święci w dziejach narodu polskiego,” Warszawa 1997, ss. 601 -602.

[3] Historia Polski 1795 - 1918, Warszawa 1997, s. 109.

[4] Pisał o tym w *Myśli Polskiej* z 4 - 11 stycznia br. p. K.Rękas.

Wojciech Rudny

Z wykształcenia pedagog i historyk. Wydawca i niezależny publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 27-06-2004)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3465) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3465>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym,

w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl